

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sęgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

N-r pojed. 20 groszy.

W sprawie sprawozdań Kół Młodzieży.

Mija już trzy miesiące, jakeśmy rozestali do Kół kwestjonariusze sprawozdawcze. Rozestanie zgórz 1000-ca kwestjonariuszy łączyło się przede wszystkim z kosztem ich wydrukowania, z nakładem pracy wysyłkowej (pisanie adresów, klejenie opasek, pakowanie), wreszcie z kosztami przesyłki.

Otóż po trzech miesiącach czasu otrzymaliśmy wypełnione sprawozdania od 170 Kół. Jeżeli w pierwszych trzech miesiącach na zgórz 1000 Kół zaledwie 170 obowiązków ten wypełniło — to nie należy się ludzi, że do czasu zamknięcia terminu nadsyłania sprawozdań pozostałe Kola sprawozdania nadeszły. Powiedzmy, nadejdzie jeszcze 30 lub 50 sprawozdań, a więc razem złożysz sprawozdania 200 — 220, a w najlepszym razie 250 Kół.

Czem jest takie lekceważenie przez Kola tego obowiązku — odpowiedź sobie sami. Ja zaś tylko zapytam: Jak ten fakt wygląda na tle uchwały, którąście powzięli na Walnym Zjeździe, a która kładzie zobowiązanie na Centralę, by ta dwa tygodnie przed Walnym Zjazdem wydawała drukiem roczne sprawozdania Związku?

Może tak koledzy z tych Kół, które sprawozdań nie nadeszły, zechcą odpowiedzieć, jakim to sposobem czy też cudem Centrala może być wszechwiedząca? Czy może mamy sprawozdanie opracowywać na podstawie danych wziętych z powietrza? Zapominacie także, koledzy, że Centrala, złożona z 4-ch ludzi, ma za zadanie nie tylko rozesłanie kwestjonariuszy i oczekiwanie łaskawie nadsyłanych odpowiedzi, ale i cały szereg innych prac, z których korzystacie.

W pierwszym rzędzie z tygodnia na tydzień mamy obowiązek wydawania organu związkowego, który pochłania dużo pracy i energii.

Stale odpowiadamy na dziesiątki, setki, ba, na całe tysiące listów otrzymywanych od Was w najrozmaitszych sprawach. Prowadzimy wyjazdy do Kół i Okręgów na kursy i zebrania. Organizujemy sami kursy, zebrania, konferencje i zjazdy. Prowadzimy całą litanję różnych prac zmierzających do rozwoju i pogłębienia pracy Kół.

Wy zaś, którzyście nas do tego upowaznili, zamiast nam ułatwiać pracę w ciężkich warunkach, w jakich pracować musimy, zamiast podniecać i pobudzać przez wypełnianie w stosunku do Związku przyjętych na siebie obowiązków — zniechęćcie nas tylko i hamujecie pracę. Boć proszę: co za zachęta do pracy, gdy na 1000 Kół—175 nadsyła sprawozdania po trzech miesiącach czekania? Gdybyśmy zaś dzisiaj mieli przynajmniej 500 — 600 sprawozdań — moglibyśmy, nie oglądając się na resztę, przystępować do opracowania rocznika. Tymczasem wypada czekać, a potem, gdy już Walny Zjazd będzie za pasem — na gwałt chwycić, zestawiać, całymi godzinami nad kolumnami cyfr siedzieć, myśleć, wnioskować i pisać.

Tak! Wypada czekać — albo powiedzieć: „Szkoła czasu i atlas! szkoda myślenia, papieru agramental!” Szkoła, że jeszcze tak nam daleko do poziomu organizacji sprężystej w działaniu. Szkoła... tak, szkoda, że wypada czekać, albo nie czekać. Szkoła, że musiałem pisać ten artykuł, zamiast co innego zrobić. Szkoła, że w „Siewie” na miejscu tego artykułu nie znalazł się inny, któryby przyniósł pewne korzyści w pracy tym 170 Kółom, które obowiązek swój wypełniły. Szkoła, że za druk tego artykułu tak samo jak i za inny zapłacić musimy. Wreszcie szkoda, że pomiędzy nami jest tak wielka ilość niewypełniających dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązków.

Mimo wszystko, jest to jednak sprawa wa-

zna, dlatego też z pożytkiem byłoby, gdyby koledzy na ten temat zechcieli do Centrali napisać. A może wogóle składanie sprawozdań jest rzeczą niepotrzebną?

Józef Niecko,

Kierownik Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

J. OST.

Los i zając.

(Bajka)

*Zając, gdy go z kotliny ruszyły ogary,
Narzekać począł bez miary:*

— Ach, cóż ja za biedne zwierzę!
Nie dojem, ani doleżę.
Inne zwierza mają nory,
A w nich jadła całe wory.
Ja — tylko nędzną kotlinę,
To też wkrótce pewnie zginę! •
Los się wzięął na mnie, Jucha,
I wciął płaskiem w oczy dmucha.

*Borsuk mu na to rzecze,
Słyszac te lamenty:*

— Więc los winien wszystkiemu?
A tyś, bracie, święty?
Inni kopią sobie nory
I tybys ją miał do tej pory,
Gdybys nie narzekał,
Nie czekał i nie zwlekał,
Lecz kopał ile siły,
Paniczu mity!

Nasze polskie życie.

Wielkie manifestacje przeciw Niemcom. Obchody imienne w stolicy na cześć Marszałka Piłsudskiego. Przyjazd młodzieży jugosławiańskiej.

Cokolwiekby powiedzieć można było o naszych wadach narodowych: braku zgody, poczucia solidarności społecznej, nieumiejętności przełożenia dobra ogólnego przed osobisty interes, przyznać należy, że jesteśmy społeczeństwem żywym, pełnym zapału i twórczych zdolności, z którego musi z czasem powstać naród mądry i przewidujący, a celów swoich i dążeń świadomy. Tydzień ubiegły stwierdził te radosną nadzieję: tyle objawiliśmy w nim żywotności, tak gorąco umieliśmy się upomnieć o swoje prawa, tak szlachetnie objawiliśmy naszą miłość i uznanie dla Tego, który powiódł nas do zdobycia niepodległości, w nasze siły uwierzył i potrafił je do wielkiego czynu wyzyskać.

Powiedzmy najprzód o nowym zamachu ze strony Niemiec, przeciwko któremu stanęliśmy wszyscy, jak jeden mąż, w zgodnym porwyie. Stare to dzieje w parciu Niemiec na wschód, na drodze którego rozłożyło się pragnąc żyć i rozwijać się plemię słowiańskie. Walczyli ojcowie i dziadowie nasi z pruską nawałą, która z zakoru krzyżackiego i mającego nibyto bronić Grobu Świętego urosła w wojskową, zagrażającą nam ciągle potęgę. Posuwała się ona stale w głąb ziem przez Słowian zamieszkanych, zabrała Polsce dostęp do morza, opanowując bogate kraje nadbrzeżne, zabrała bogactwa kopalniane na Śląsku i groziła nam ciągłym zalewem. Dziś, gdy po wielkiej krwawej wojnie, w której Niemcy sięgnęli jeszcze dalej, chcąc opanować już całą środkową Europę i używając do wykonania tego planu najbardziej śmiercionośnych narzędzi, chcieli uczynić z milionów ludzi podległych sobie niewolników, plany te zostały unicestwione i Polska wreszcie część zagrabionych łupów odzyskała. Nie tak to łatwo jednak Prusak wypuszcza ze swej władzy to, co się raz pod nią dostało. I po sześciu latach od skończenia wojny, nie spełniając żądań wynikających z traktatów zawartych, nie placąc odszkodowań strasznie przez siebie zniszczonym krajom, Francji i Belgii, przedewszystkiem chciałby od Polski przyłyczzone do niej słusznie polskie ziemie odebrać i woła: „Zapłacę odszkodowania, nie będę miał pretensji do Alzacji i Lotaryngji, które Francji oddać musiałem, ale oddacie mi napowrót Śląsk i Pomorze!” A śmie tak mówić, gdyż sądzi, że my jesteśmy najslabszym państwem, które jeszcze nie mogło nabrać obronnej siły i że inne mocarstwa łatwo nas dla swojego interesu poświęcą i na łup oddadzą. Nie porachował się jednak z siłą odrodzonego narodu, który raz utraciwszy swą tysiącletnią państwowość, drugi raz jej sobie odebrać nie pozwoli. Nie zrozumiał, że jeżeli Polska szlachecka, broniąca tylko przez jeden stan, popaść mogła w niewolę, to dziś staną całe miljonowe masy ludowe do walki o wolność i wydrzeć jej sobie nie pozwolą. Stwierdził to dowodnie Górny Śląsk. Jak tylko doszła tam wieść o haniebnych propozycjach niemieckich, popartych przez Anglię, a odrzuconych z oburzeniem przez Francję wnet zawrzało tam jak w ulu: „Jętko — mówią sobie Ślązacy — to na to my 600 lat z Macierzą polską rozłączeni zachowaliśmy nasz język, wiarę i obyczaje, za co znosiliśmy tysiączne prześladowania i ucisk nieludzki, na to zaraz po przegranej przez Niemców wielkiej wszechświatowej wojnie stanęliśmy do powstania i krwia swoją stwierdziłmy, że do Polski należęć chcemy, żeby nas Niemcy znowu w swoje szpony schwycić mieli. Niedoczekanie ich!”

I tłum 60.000 zebrał się w stolicy Śląska, w Katowicach, i wyniósł swoje sztandary. Stały pod nimi robotnicze Związki zawodowe, So-

kół, stowarzyszenia harcerskie, strzeleckie, związki włościańskie i wszyscy oświadczyli głośno, że napowrót ujarzmić się nie dadzą, ale do ostatniej kropki krwi przed Niemcem bronić się będą. A stało się to w chwili, gdy 40 000 robotników jest bez pracy. Nie obwiniali oni za to państwa i Rządu polskiego, wiedzą bowiem, że on borykać się musi z trudnościami, że nam wrogowie ze wschodu i zachodu doszczętnie kraj obrabowali i że dopiero powoli i z trudem dźwigać się musimy. Wykazali, że rozumieją i odczuwają interes państwowy i że przenoszą go nad dobro własne. Podobne manifestacje odbyły się na Kaszubach w Wejherowie. I tam lud rybacki, strzegący naszego morza od wieków, dowiódł, że nie usłuchał podszeptów niemieckich, wzmawiających weni, że nie jest polskim, że niema dla Polski żadnych obowiązków. Obchody protestacyjne urządziły też Toruń, Bydgoszcz i wszystkie miasta Pomorza. I po ulicach Warszawy przeciągały pochody, powiewały sztandary i rozbrzmiewała cudowna Rota Konopnickiej: „Nie damy ziemi skąd nasz ród”, którą poetka jakby w przeczcuciu ciężkich chwil dla narodu swojego ułożyła, aby go umacniać i krzepić.

Ale oto przyszedł radosny dzień 19 marca, a z nim dzień imienia wielkiego odnowiciela Polski, Józefa Piłsudskiego. Święci go b. Królestwo i Małopolska. B. zabór pruski, niestety, dotąd nie połączył się z nami w gorących uczuciach dla Naczelnika. Jeszcze rozdział powstały z różnorodnych zaborów nie wyrównał się, jeszcze się zupełnie nie porozumieliśmy w wielu sprawach. Zato jakże cudnie obchodzone były uroczystości imiennowe w stolicy! Zdarzyło się tak, że równocześnie odbywały się tu liczne zjazdy: kółek rolniczych, młodzieży wiejskiej, stronnictw ludowych. Wszędzie wśród zebranych wznosiły się okrzyki na cześć Komendanta, wszędzie żądano, aby wrócił on do armii, aby był jej kierownikiem i wodzem. Inteligencja urządziła wspaniałą akademię w jednej z olbrzymich sal tutejszych teatrów świetlnych; była ona po brzegi wypełniona publicznością wszystkich zawodów i stanów. Przemawiali posłowie, senatorowie, literaci, co Polska posiada najwybitniejszego, a wszyscy ze czcią i uwielbieniem dla Tego, co nam niepodległość wywalczył. Ale najwybitniejszą, najbardziej ideowego znaczenia była akademią urządzona w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Urządziła ją młodzież uniwersytetu wespół z młodzieżą robotniczą. Zasiadli na estradzie przedstawiciele zaprzyjanych organizacji studenckich: młodzieży narodowej, ludowej i zjednoczenia demokratycznego. Przypomniano, że 40 lat temu Teodor Tomasz Jęz, wielki demokratyczny pisarz polski, założył Związek młodzieży, którego obecny jest dalszym ogniem. Przypomniano, że młodzież idzie na wjeś i do robotników tak, jak ją tego nauczył swoim przykładem Piłsudski. Przemawiano z gorącym uczuciem o zasługach Komendanta, duchowego wodza, a przemówienia i deklamacje przeplatała muzyka orkiestry robotniczej, grającej pieśni legionowe i chór młodzieży robotniczej.

Gdy wszedł Naczelnik przy dźwiękach hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła!” — jeden wspólny okrzyk na jego cześć wyrwał się z tysiąca piersi. I otoczono go kołem, a potem brać robotnicza zaśpiewała chórem cudną pieśń o tem, jak to polskie wojskowe sztandary wywieźli Moskale i na Kremlu zawiesili, ale i tam szumią one dawne polskie hasło: „Za wolność naszą i waszą”.

A wśród tych wszystkich pochodów, akademii, zjazdów i uroczystości krążyła po stolicy wycieczka młodzieży jugosławińskiej z profesorami. Przyjechali do nas ze swoją pieśnią narodową, która łączy i zespała bratnie ludy. I goście nasi nie mogli wyjść z podziwienia, że Polska taka żyzna, taka bujna, taka połączna, tyle ma sił zdolnych do jak największej działalności i kulturalnego rozwoju.

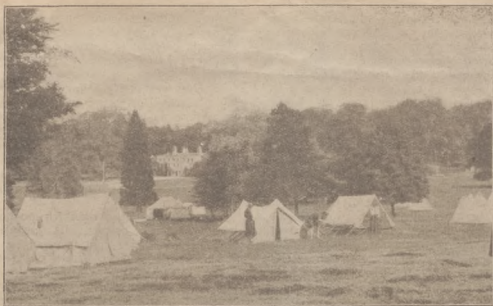
I. W. Kosmowska.

Wrażenia z pobytu w Anglii.

(C. d.)

Cześć dla poległych.

Kończąc moje opowiadania z pobytu na wsi angielskiej, pragnę kilka chwil zatrzymać uwagoczytelników na „warriors memory monuments” — pomnikach wzniesionych ku uczczeniu pamięci poległych w latach wielkiej wojny 1914—1918 za „Boga, króla i kraj” — jak głoszą napisy. Nie widziałam wioski — a przejechałam ich sporo — gdzieby nie wznosił się krzyż i wykuta w kamieniu lista nazwisk, czasem krótka, częściej jednak b. długa. W szkołach, we wszystkich urzędach, biurach u wejść spotyka się proste lub kosztowne płyty, gdzie są wyrte nazwiska tych, „co oddali ojczyźnie to co mieli najdroższego”. A wokoło kwiaty i wieńce zawsze świeże. Widziałam ubożuchny kościółek, gdzie widocznie parafianie nie byli w stanie kupić tablicy, więc starannie wypisane nazwiska oprawiono w podłużną ramkę z krzyżem u góry i w szkło i powieszono w kościele. Byłam w szkole średniej w małym miasteczku; poległo 60 chłopców prze-ważnie -w wieku osiemnastu, dziewiętnastu lat. Pozostali koledzy wycieli własnoręcznie ich nazwiska na drewnianej tablicy, u góry dali napis, głoszący, że przez śmierć idzie się po nowe życie. Przy każdym nazwisku położyli to imię zdrobniałe, jakim nazywał byli zwykli swego kolegię w szkole, wymienili, kiedy do szkoły przyszedł, jakie brał nagrody, do jakiego pułku wstąpił



OBÓZ W FOXLEASE, W KTÓRYM MIESZKAŁYŚMY W CZASIE POBYTU W ANGLII. DZIĘKI NIEMU UDAŁO NAM SIĘ BLIŻEJ POZNAĆ ŻYCIE WSI ANGIELSKIEJ.



POMNIK, WZNIESIONY KU UCZCZENIU PAMIĘCI WSZYSTKICH POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII WIELKIEJ BRYTANII W LATACH 1914-1918. WZNOŚI SIĘ ON NA JEDNEJ Z BARDZIEJ RUCHLIWYCH ULIC LONDYNU. WOKOŁO POMNIKA LEŻY ZAWSZE MOC WIENCÓW I ŚWIEŻYCH KWIATÓW.

i gdzie zginął. Temi kilku wzmiankami mówi nam ta tablica o chłopcach, którzy przez kilka lat byli pierwszymi uczniami, mieli różne zamiłowania, a na wojnie ginęli w szeregach, lub po kilku latach służby już w stopniu oficerskim prowadząc oddziały do ataku, czy też na dalekich morzach na okrętach wojennych lub na strącanym samolocie.

— Widzi Pani — powiedział mi jeden z nauczycieli — ci chłopcy są najlepszymi nauczycielami swoich młodszych kolegów; uczył ich, by ciągle byli gotowi na rozkaz Ojczyzny, mówią im, że od lat najmłodszych muszą pracować dla powiększenia sławy swego kraju. Dlatego umieściliśmy ich nazwiska i to, czem między nimi byli, sprawia, że są wciąż żywi. Teraz w szkole są ich młodszy bracia. Z czasem przyjdą krewni. Dla tych to jest i będzie bodźcem: patrzcie — takim był mój wuj, stryj, takim kolega mego ojca. I ja też będę gotów.

Poza tem skromnem utrwaleniem pamięci przez najbliższych, jeśli tak rzec można, ludzi, wojsko i rząd wznosi wspaniałe, artystyczne, w marmurze i bronzie kute pomniki — dla uczczenia poległych kawalerzystów, lotników, marynarzy. Na jednej z najruchliwszych ulic w Londynie wznosi się prosta, biała kolumna ku uczczeniu pamięci wszystkich poległych żołnierzy armii Wielkiej Brytanii. A wokoło całe stopy wieńców.

Ta cześć oddawana poległym jest zarazem stwierdzeniem zrozumienia swego obowiązku przez Anglików. Tyko naród, który świadomie kocha swą ojczyznę, umie czczyć pamięć tych, co się dla niej poświęcili. Myślałam sobie często: jak szczęśliwi są ci polegli Anglicy, jak czczona

przez cały naród jest ich pamięć. I czyż ci nasi żołnierze, co pierwsi mieli szczęście za wolną Ojczyznę walczyć, nie doczekają się uczczenia, czyż ich nazwiska pył niepamięci pokryje? Czyż tak trudno jest, by przy krzyżach lub kapliczkach, które się wszak w każdej wiosce znajdują, zostały wykute w kamieniu ich nazwiska, a jeśli to jest możliwe i miejsce, gdzie polegli? Czyż w kościołach parafjalnych, nim się pieniądze zbiorą na trwałą kamienną tablicę, nie możnaby choć na papierze wypisać starannie nazwiska i ramką otoczone zawiesić?

Pamięć ludzka jest krucha, a jednak ci, co oddali swe życie, co szczeniłem ciał wyznaczyli granice Rzeczypospolitej, gdy często nieznanie nam są ich czyny — prócz samej śmierci, a ślady mogli dawno rozmyły deszcze, zasłużyli sobie na tę jedyną oznakę zasługi jaką im możemy oddać — na pamięć. I niech w tym hołdzie, jaki im będziemy składali, będzie nie tylko uczucie żalu i smutku, ale i dumy, że oto wśród nas wyrosli najpierwsi budowniczości państwa polskiego*).

A. Pogoż.

BOHDAN PAWŁOWICZ.

Za Oceanem

Wrażeń i wspomnień
wiązanka z Brazylii.

8. Uprawa ziemi w Paranie — doła kolonisty.

Zdziwiłby się bardzo niejeden z naszych gospodarzy, ujrząwszy sposób uprawiania ziemi w Paranie. Plugi są w użyciu rzadko gdzie, a zasadniczym narzędziem rolnika jest... motyka. Przedewszystkiem żaden z kolonistów nie osiadłby na otwartym polu (kampie). Ziemia tam jest zupełnie nieplodna. Jedyne miejsce nadające się pod uprawę jest... las!

Przedstawmy więc sobie kolejno olbrzymią pracę kolonisty od początku.

Gdy nasz Jan, czy Bartosz przyjechał do Parany, rząd miejscowy posyłał go wraz z babą i dziećmiakami w głąb lasów i tam umieszczał ich wraz z innymi kolonistami w niezdarne skleconych barakach, wydzielając jednocześnie jakąś odległą działkę w lesie, którą każdy z kolonistów zobowiązywał się po zagospodarowaniu spłacić! Chodził więc nasz Jan codziennie o świcie ze swą rodziną do już „swojej” ziemi i klecił jaki taki szałas, aby zamieszkać na miejscu. Wbił więc cztery słupy pinjorowe, łączył je rzadką poprzecznymi żerdziami, a to wszystko przykrywał gęstą warstwą liści palmowych i „rancho” (ranszo) gotowe. Na tamten klimat w samej rzeczy wystarcza to. Ale Jan skrobał się w głowę:

— Potem se chałupę fajno wyszykuję. Nie bede przecie, jak ten pies w budzie z dziećmiakami spał!

Nie wiedział, że brazylijscy cabocołci całe życie w takim rancho spędzają. Ale czasu do medytowania nie było. Od sąsiadów niesły się zajądła stukania siekier. Więc i Jan nie namyślał się, jeno splunął w garść, złapał siekiere i dalejże rąbać niebotyczne pinjory. Małych drzewek i gestego jak siano podszycia nie ruszał wcale, nauczony przez starszych, dawniej w Paranie osiadłych kolonistów; rąbał tylko zaciekle wielkie, potężne drzewa, a gdy olbrzym z hukiem i trzaskiem walił się na ziemię, żona i dzieciaki karczowały pnie aż furczało. Gdy już na szakrze (działce ziemi, kolonji) Jana wszystkie olbrzymy leżały na ziemi, brał się nasz kolonista *sam jeden z rodziną* do rąbania olbrzymów i uprzątania „placu”. Po paru miesiącach pracy wielkoludów miał już nagromadzoną wielką ilość bali i żerdzi potrzebnych do budowy chałupy. Ale robotę tę odłożył znowu na później. Czekają go ważniejsza praca. Musiał szakier swój uprawić! W tym celu okopał „pole” naokół, aby ogień nie przedostał się na resztkę lasu i podpalił gęsto zbite krzaki i małe drzewka podszycia. Gwałtowny ogień zahuczał i w mig objął całe „pole”.

— Ładnie się „rosa” pali! — cieszył się Jan, a gdy się „rosa” wypaliła, cała rodzina z motykami w rękach wybiegła na oczyszczone i dymiące jeszcze zlekką „pole”.

Wykopywano pospiesznie dolki, a w nie wsypanyo ziarenka kukurydzy i „fizonu” (rodzaj czarnej fasoli). Nawozem był tu popiół z palonej „rosy”.

Po tej pracy Jan mógł trochę odsapnąć, a dla „odpoczynku” budował chałupę jak się patrzy, lub też odbierał skromny martwy inwentarz gospodarski, który mógł kupić od parańskiego urzędu kolonizacyjnego na spłaty. Na pole musiał jednak ustawicznie uważać i wysyłać dzieciaki do pielienia, gdyż w Brazylii chwast i krzewy wyrastają wprost z błyskawiczną szybkością. Po paru miesiącach wyrósł bujny las kukurydzy, a wokół niej obwijał się miłośnie fizon. Nakoniec grona kukurydziane pozółkły, a fizon zeschnął zupełnie — dojrzał. Nadszedł więc czas zbiórki. Do skleconych naprędce koszuw wrzuciło się masami kukurydżę i w workach nosiło się fizon do „stodoly” (cztery słupy i dach z liści palmowych). Teraz Jan sprokurował sobie cepy i wraz z babą dalejże młócić fizon. Gdy ziarno fasoli oddzieliło się od badyli, wziął je Jan nad ogień i starannie osuszył.

Tymczasem żona obrabiała strąki kukurydziane. Nic nie może tu być zmarowane. A więc, górne łuski odrywane pracowicie służyć będą do wypchania sienników, zaś wewnętrzna, delikatna część sprzedaje się do miasta, a tam fabryki papierosów

* Tak samo jak Anglja czezę pamięć poległych i inne kraje: Francja, Włochy itp.

użyją ją do... fabrykacji papierosów kukurydzianych. Samo ziarno gromadziła Janowa do „spichrza”. Będzie jedzenie dla ludzi, a dla koni i świńiaków zarcie.

Właśnie teraz to pomyślał o tem ostatniem Jan. Pojechał wozem—, „carrosą” sąsiada do najbliższej osady i tam, sprzedawszy coś niecoś fizonu i kukurydzy i korzystając z kredytu kupił parę koni, świńiaka i kury, mając w kieszeni... pustki! Ale po powrocie praca poszła w tem szybszem tempie. Suche badyle kukurydziane podpalono i w ten sposób otrzymano „rosę” Nr. 2 na tem samym polu. Na uboczu, gdzie ziemia była lepsza, skopano ją starannie i zasiano... pszenicę.

W następnych latach coraz bardziej Jan począł „doskonalic” swoją uprawę, prócz „rosy” używając nawozu swego żywego inwentarza. Ponieważ jednak palenie „rosy” mało użyźniało stosunkowo ziemię i krzaki wyrosły „wolno”, bo przez jeden rok, (wyżej niż człek sięgnąć może), więc Jan uprawiał swoje pola na zmianę, co dwa lata, to tu, to tam, aż w końcu na całym jego „szakrze” nie było miejsca, któregooby ręka Jana nie tknęła.

Z niesłychaną pracowitością i uporem pracowali Jan i jemu podobni przez kilkanaście lat, aż wreszcie przy tych niesłychanych wysiłkach *przeważnie* (t. zn. nie wszyscy) dorobili się na tyle, że pospłacali długi, na szakrze stanęła „fajno chalupa”, a oprócz gotowanego fizonu, srowej, gotowanej, pieczonej kukurydzy, oraz prócz chleba z mąki kukurydzianej i takichże klusek na obiady pojawiły się ziemniaki, ryż i... mięso!

(C. d. n.)

Topola.

Do okazałych drzew w Polsce zaliczamy kilka gatunków topoli, ogromnie różniących się między sobą wyglądem zewnętrznym w kształtach ogólnych, liśćmi, a nawet usposobieniem. Jedne z nich — to ogromne, szeroko rozrośnięte drzewa, o rozłożystych konarach, szerokich liściach i grubym pnium, który zaledwie parę osób, wziąwszy się za ręce, objąć mogą. Inne — to smukłe, wysokie jak piramidy, o gałęziach skierowanych ku górze równolegle z pniem drzewa, o liściach sercowatych, dość sztywnych, nadające krajobrazowi wyraz smutku. Posadzone wzdłuż drogi tworzą śliczne aleje, dziś coraz rzadziej u nas spotykane.

Topole srebrzyste, zwane tak od swych liści twardych, pokrytych od spodu srebrzystym, białym meszkiem, podobnie jak pierwsze imponują rozmiarami. Szeroko rozpościerają gałęzie. Ozdabiają ogrody i parki, mile są dla oka.

Osika również jest topolą. Rozmiarami rzadko

kiedy nam imponuje, zato wygląda zawsze jak młoda panna. Pień jej zwykle pokryty jest gładką, zielono-szarawą korą, gałęzie tworzą koronę kulistą, a i liście tu twarde i okrągławe. Zawsze jest niespokojna, a nawet w najspokojniejsze, upalne, lipcowe dni drży i szeleści liśćmi. Podobno kiedyś szukał ktoś schronienia wśród gałęzi osiki, pragnąc ukryć się przed wzrokiem swych wrogów. Osika jednak nie dotrzymała obietnicy i zawiódła zaufanie, jakie miał do niej zbieg. Szelestem liści w czasie ciszy zwróciła uwagę prześladowców i w ten sposób zdradziła obecność ukrytego. Od tej pory zawsze drży i szeleści liśćmi, jak gdyby się czegoś lekła. Ludzie, widząc kogoś bardzo przestraszzonego, drżącogo — mówią, że drzy jak osika.

Topola jest drzewem miłym, ozdobnym; należy do drzew długowiecznych, bo parę setek lat dobrych przeżyć może. Zdobi ogromnie okolicę, parki, ogrody. Chętnie ją sadzą wzdłuż dróg, tworzących cudowne aleje, jakby rzędami kolumn wytyczone; daje ona strudzonemu podróżnym w upalne dni ciszę, spokój i schronienie. Znana jest w Polsce oddawna. Również i od niej wzięło początek cały szereg nazw miejscowości i nazwisk. A topole w parku Wilanowskim pod Warszawą, sprowadzone z Włoch i zasadzone własnoręcznie przez króla Jana Sobieskiego, często są wspomniany w historii. Istnieje nawet obrazek, utrwalający chwilę sadzenia ich przez króla Jana III. Topole te jeszcze dziś możesz podziwiać w parku Wilanowskim, otaczającym pałac Sobieskiego. Istniały również jeszcze w czasie wojny Droga Królewska z Warszawy do Wilanowa, wysadzona topolami pamiętającymi walecznego króla. Dziś ani śladu z niej. Wojna zmiotła drzewa z powierzchni ziemi, jak i wiele innych alei topolowych w Polsce.

Wielkich korzyści jako materiał budowlany, użytkowy, topola nie daje, bo drzewo jej miękkie, łatwo próchnieje. To też w starych drzewach znajdziesz często bardzo duże, wypróchniałe dziuple, w których chronią się zwierzęta, zakładają gniazda większe ptaki, a i ludzie zaskoczeni w polu deszczem znajdują tam schronienie.

Ma też topola i swych wrogów. Na rozłożystych konarach chętnie zakładają swe gniazda kawki i gawrony, łamiąc w tym celu drobne gałązki i niszcząc w ten sposób drzewa. Wiele larw chrząszczy toczy miękką pień drzewa, a liście stanowią łakomy kąsek dla gąsienic motyli, przeważnie nocnych.

Topola również jak i wierzba jedna z pierwszych niesie wieść radosną o nadejściu cudownej, słonecznej wiosny. Jeszcze liści nie ma, a okrywa się długimi baskami z setkami kwiatów, może niezbyt barwnych i wonnych, a jednak ściągających do siebie tłumnie owady. Po paru tygodniach kwiaty nikną i wśród pierwszych, jasno-zielonych liści zobaczysz kłębki białych

puchów, które co chwila odrywane lekkim wiatrem, ulatują w dal, niosąc w swem wnętrzu otulone ziarnka nasienia, zarodek nowego życia, nowej topoli.

A więc i topola jest ciekawa, godna obserwacji, opieki, a może i miłsza, i weselsza od innych.

Stanisław Gibes.

Woda w przyrodzie.

Ziemia, rozumiana jako nazwa naszej planety, przechodziła różne przemiany i ma swoją historję. Poszczególne części tej historii zwą się okresami. Okresy te poznajemy po szczytkach roślinnych i zwierzęcych, które im tylko są właściwe. Obecnie ziemia przechodzi okres zwany przez naukę *aluwjalnym*. Wyróżnia go działalność zło-biąca wód biejących, wywierana na powierzchnię ziemi. Dla przykładu przytoczę kotlinę Dniestru, wśród której leżą Zaleszczyki pod Lwowem. Tu rzeka ta wyłobila sobie głębokie koryto, obnażając na skośnym brzegu zielonkawo-niebieskie łupki sylurskie i różowe piaskowce dewońskie. Charakter działania wód biejących jest niszcząco-budujący: w jednym miejscu rzeka zabiera części skorupy ziemskiej, by w drugim je pozostawić. Często pozostałości te stanowią drobne cząstki (namul), które pod wpływem wietrzenia zamieniają się w żyzne ziemie. Takimi są nasze żuławy przy ujściu Wisły do Bałtyku oraz mady wzdłuż biegu rzek. Chlubimy się nimi, jako najbogatszymi glebami świata. Dają one urodzaj stały bez nawożenia. Na takich to madach rosną nasze słynne z dorodnych owoców sady śliwowe i jabłoniowe w Kazimierzu, Otwocku i indziej.

Dotychczas pisaliśmy o wodach napowierzchnich. Obecnie rozpatrzmy wody wglębne. Takimi są: woda gruntowa czyli zaskórna, stokowa i zdrojowa. Woda wglębna odgrywa wielką rolę w gospodarce przyrody i człowieka. Zależnie od jej ilości nieraz mamy piaski suche obok bagien lub jeśli wody mniej — sapy mało przydatne do uprawy.

Człowiek osiedlał się „na linii łatwych wód”, by z braku wody napowierzchniowej móc wydobyć ją sobie z głębi ziemi przez wykopanie studni.

Woda gruntowa jest jakby stawem pod powierzchnią ziemi w każdym miejscu jednakowo oddalonym od wierzchu ziemi, o ile ta jest bez wgłębień i wyniosłości. Wypadek ten zdarza się jednak rzadko, dlatego woda gruntowa w jednym miejscu jest bliżej powierzchni ziemi, a w innym — dalej. Ogólny poziom wody gruntowej bywa zmienny w zależności od miejsca na kuli ziemskiej, od obecności lub braku wód napowierzchnich, od rodzaju gleby, w jakiej występuje, od pór roku i od woli człowieka. Im wyżej na pół-

noc, tem woda bliżej powierzchni, bo tam obfite opady. Jeżeli przepływa rzeka, to w pobliżu poziom wód jest wyższy, niż nieco dalej, bo ziemia posiada wtedy łatwość większego podsiąkania. W glebach równo i drobnoziarnistych, jak w bielecach, żółtoziemach (lössach, popielatkach, glin-kach), ilach, glinach — poziom wody gruntowej jest wyższy, niż w ziemiach gruboziarnistych, np. piaskach, a to dzięki zdolności tych gleb do podsiąkania. Po roztopach wiosennych i szarogach jesiennych woda gruntowa jest bliżej powierzchni. Wreszcie człowiek przez różne ulepszenia czyli meljoracje może obniżyć poziom wody gruntowej przez odwadnianie zapomocą regulacji wód napowierzchniowych, zapomocą rowów otwartych i krytych, zapomocą drenowania, przeprowadzania przegónów i bródz. Wodę znajdującą się blisko powierzchni ziemi niektórzy zwą zaskórna, w odróżnieniu od gdzieindziej głębiej umieszczonej. Podział to nieistotny, przez meljoracje bowiem można poziom wody zaskórnej obniżyć. Mówimy tedy o występowaniu płytszym lub głębszym wody gruntowej. Przy uprawie roślin ma to duże znaczenie, np. jeżeli woda gruntowa zaczyna się 1½ metra pod wierzchem ziemi, możemy już sadzić wszystkie drzewa owocowe; gdy jest 1 metr pod wierzchem, sadzimy wiśnie, jabłonie, śliwy, a gdy 60 centymetrów — tylko śliwy, a z tych najlepiej — węgierki. Jeżeli posadzimy inaczej, drzewa będą chorowały i w końcu zginały z powodu nadmiaru wody i braku powietrza dla korzeni. Różne wymagania drzew na wodę są uwarunkowane sposobem ich ukorzenienia. Orzech włoski najgłębiej zapuszcza korzenie, dlatego darzy się w gruntach suchych, promienistych i wapiennych. Głęboko sięgają korzeniami grusze i czereśnie, płyciej — jabłonie, wiśnie i śliwy.

Woda stokowa pochodzi z wody, spływającej w głębi ziemi z pochyłości w postaci jakby ogromnej płachty, a *zdrojowa* wywodzi się ze strugi podziemnej. Oba rodzaje wód przepływają po warstwach nieprzepuszczalnych, a ujawniają się jako źródła.

Z. Makowski.

Rozmnażanie wierzby.

Wierzby wydają dużo nasion łatwo kiełkujących i prędko tracących siłę kiełkowania. Rozmnażane z nasion dają wiele mieszańców, a ponieważ bardzo łatwo rozmnażają się drogą szluczną, przeto stosujemy tu przedewszystkiem sadzonkowanie lub koły. Szczepienie stosujemy tylko wtedy, kiedy chcemy otrzymać wysokopienne okazy płaczące, t. j. zwieszające gałęzie, lub małe, krzewisto rosnące gatunki na pniach, jako drzewka kuliste, np. wierzba rozmarynolistna. Za podkładkę bierzemy iwę.

Wierzby, przesadzone wczesną jesienią, często zasychają, dlatego skutecznym jest czynność późną jesienią lub wczesną wiosną. Usuwanie liści natychmiast po posadzeniu zapobiega zasychaniu wierzby do pewnego stopnia. Rysunek sadzonki i sposób sadzenia podamy w następnym numerze.

Z. Makowski.

KRONIKA ORGANIZACYJNA.

Pierwszy organizacyjny Zjazd delegatów Kół Wof. Warszawskiego. Zapowiedziany Zjazd się odbył. Uczestniczyło na nim około 200 delegatów i gości.

Uchwalono powołać do życia Związek Wojewódzki, dokonano wyborów do Zarządu. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do jednego z najbliższych numerów „Siewu”.

Zjazd młodzieży w Szycach w Uniwersytecie Ludowym. Jak to już zapowiadaliśmy, w przeddzień zamknięcia kursu zimowego, t. j. 29 marca, odbędzie się w Uniwersytecie Ludowym w Szycach pod Krakowem Zjazd Kół Młodzieży Wiejskiej sąsiednich powiatów, zarówno z obszaru b. Kongresówki jak i Małopolski. Obrady Zjazdu rozpoczyna się 29 marca w niedzielę, o godz. 12 w południe w następującym porządku: 1) Zagajenie. 2) Referat prof. Dr. K. Roupperta: „Rola Kół Młodzieży Wiejskiej w budowie nowej Polski”. 3) Referat inż. Ignacego Solarza: „Idee przewodnie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego”.

O godz. 2 pop. nastąpi przerwa obiadowa, poczem o godz. 3 pop. rozpocznie się dyskusja nad referatami. Wieczorem o godz. 8 odbędzie się przedstawienie teatralne fragmentów z „Wesela” Wyspiańskiego, odegrane przez wychowanków Uniwersytetu. Odjazd z Szych nastąpi następnego dnia w poniedziałek przed południem.

Dalsze szczegóły pomieszczone były w numerze 8 „Siewu” b. r. na str. 11.

Pożądaniem jest, aby Kola Młodzieży z najbliższych powiatów wysłały jaknajliczniej swych przedstawicieli. Pierwszy to bowiem będzie Zjazd młodzieży z dwóch zaborów, na którym młodzież będzie się mogła bliżej nieco poznać.

Zebranie Zarządu Głównego. W przeddzień Zjazdu sąsiedzkiego w Szycach, to jest dn. 28 marca b. r., w sali Uniwersytetu odbędzie się zebranie Zarządu Głównego C. Z. M. W.

Wykaz miejscowości, z których Kola nadesłały sprawozdania za rok 1924. (Ciąg dalszy), 155) Ostrowite, 156) Świnice, 157) Edwardówka, 158) Żabka, 159) Płocечно, 160) Brzeźno, 161) Klewań, 162) Wojciechów, 163) Oszczoła,

164) Winiarki i Winiary, 165) Ciężen, 166) Warszyce, 167) Janówka, 168) Wardzyn, 169) Boremeł, 170) Brzozowa.

Nie zwlekajcie, Koleżanki i Koledzy, z nadsyłaniem sprawozdań. Najwyższy czas, aby wszytkie Kola obowiązek ten już wypełniły. Naogół sprawozdania napływają żółtym krokiem. W organizacji młodzieży jest to smutny objaw.

„Ziarno do ziarnka”.

Sumy wpływające jako wpisowe do nowopowstających Kół w myśl zapowiedzi przekazuujemy na „Fundusz C. Z. M. W.” Niżej podajemy wykaz miejscowości i sum, które ostatnio wpłynęły:

1) Piotrowice — 1 zł.; 2) Stary-Korczyn — 1 zł.; 3) Baby — 1 zł.; 4) Baranów — 3 zł.; 5) Bromki — 1 zł.; 6) Kopytów — 1 zł.; 7) Ciemno — 5 zł.; 8) Jacków - Górny — 5 zł.; 9) Ruszczyzna — 1 zł.; 10) Dziekanów — 5 zł.; 11) Kocce-Borowe — 1 zł.; 12) Arkuszewo — 5 zł.; 13) Jagodne — 1 zł.; 14) Radziszew — 1 zł.; 15) Jedlanka - Nowa — 3 zł.; 16) Bezwola — 5 zł.; 17) Smoly — 3 zł.; 18) Nowe-Miasto — 5 zł.; 19) Bełczac — 5 zł.; 20) Ciszycza-Górna — 5 zł.; 21) Skórzec — 5 zł.; 22) Wołajowice — 5 zł.; 23) Strzyżów — 5 zł.; 24) Polichna — 1 zł.; 25) Uścimów — 1 zł.; 26) Wronów — 5 zł.; 27) Czaje — 1 zł.; 28) Lubieszce — 1 zł.; 29) Węgleniec — 1 zł.; 30) Kozłów — 5 zł.; 31) Idzikowice — 5 zł.; 32) Wola-Chomejowa — 1 zł.; 33) Libidza — 5 zł.;

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Pięciolecie Kola Mł. w Budnie, pow. Sokólskiego.

Dzień 26 stycznia 1925 r. był dniem 5-ocięcia założenia Kola Młodzieży w naszej wsi. Od dnia założenia aż po dziś przerwy w pracy nie było. Coprawda, nie szła ona krokiem równomiernym. Bywały chwile, kiedy się obniżała, lecz z czasem znowu z nową energią szła naprzód. Przychodziły chwile, kiedy zdawało się, że już Kolo nasze się rozleci jak wiele innych, jednak byli tacy, którzy na to nie pozwolili, mówiąc: „Nie możemy zdobyć się na zrobienie czegoś nowego, to choć utrzymajmy w porządku to, co zdobyliśmy”. I trzymaliśmy się kupy. Nic nowego nie robiono, ale to, co było jak: bibliotekę, czytelnię, apteczkę, inwentarz Kola utrzymano, prowadzono dobrze i porządnie.

Tak trwało przez rok 1923 i początek 1924. Dopiero przy końcu ub. r. znowu ruszono z miejsca. Przybyło do Kola kilku nowych członków, którzy wnieśli zapał i chęć do pracy, a starzy członkowie nauczyli ich wytrwałości, którą

zdobyli i praca na nowo zawrze. I kiedy dnia 4 I. 25 odbyło się walne doroczne zebranie, na którym Zarząd zdał sprawozdanie z pracy Koła za 1924 rok, zapisało się znowu parę członków. Wybrano nowy Zarząd i nakreślono program pracy na r. b. Kiedy widziało się, z jakim zapalem i wiarą we własne siły obradowano na tem zebraniu — to w przyszłość można patrzeć weselszej i pewniej, gdyż nasze Koło obecnie już nie rozleci się, lecz podąży naprzód—ku światłu!

Przy sposobności jeszcze na jedną rzecz zwrócić uwagę. Oto w naszym Sokólskim powiecie wojew. Białostockiego w 1919, 20, 21 r. powstawały Koła Młodz. jak grzyby po deszczu. Wtedy to i nasze powstało i było ich około 20-tu. Nawet, by ułatwić pracę, powstał Okr. Zw. Mł. W. i zdawało się, że za kilka lat nie będzie w powiecie wsi, gdzie nie było Koła Młodzieży. A dziś wszystko się rozsypało, ani śladu Koła po dwu, jednorocznem, lub kilkumiesięcznem istnieniu upadły i nikły. Z czasem i Okr. Zw. został zlikwidowany i cała praca poszła wniwecz. I dziś odżywa się w całym powiecie jedyne Koło Mł. w Budnie. Może gdzieś jeszcze w jakim zakątku powiatu istnieje inne Koło, lecz my o tem nic nie wiemy. O ile gdzieś Koło istnieje, to prosimy kolegów koleżanki i kolegów, by się odezwali choć tu na łamach naszego „Siewu“.

I gdy tak popatrzymy w przyszłość, to się nasuwa pytanie: „czy jednak wytrwamy tak jedni tylko w powiecie, tam gdzieś w zacinzionej wsi? I jakoś trochę przykro — żeśmy sami. Ale znowu, kiedy zaczniemy czytać „Siew“, toć widzimy, że są inne Koła, choć dalej od nas, ale istnieją i pracują i to nam dodaje otuchy i sił do nowej pracy. Nie my jedni, ale setki innych Kół rozrzuconych po całej Polsce dążą do tego samego celu i pną się ku wyżynom.

A zatem, Koleżanki i Koledzy, do pracy, do czynu! Dajmy przykład wytrwałości i dajmy ku dobru, pracujmy nad odrodzeniem wsi polskiej!
Członek Komisji Rewizyjnej Koła w Budnie.

Wycieczka Koła Młodzieży w Studziankach.

Z inicjatywy kolegi przewodniczącego naszego Koła zarząd postanowił zorganizować bodaj skromną wycieczkę, któraby jednak miała swoją wartość i dobrą stronę. Otóż w dniu 6 grudnia ub. r. zwołano ogólne zebranie członków Koła, na którym między innymi podano, do wiadomości, iż w dniu 8 stycznia ma się odbyć wycieczka do osady Zakrzówek celem zwiedzenia tamtejszej cukrowni, a którzy będą chcieli wziąć w niej udział, muszą się zaraz zapisać na listę kandydatów. Nadszedł wreszcie ten dzień. Wybieramy się i idziemy na umówione miejsce. Jest nas o godz. 9 rano przeszło 20 osób, w tem 3 gości z gospodarzy. Dzień był pochmurny, lecz suchy, a więc sprzyjający. Droga pieszko trochę uciążliwa, bo ostra gruda, ale to nic. Gromadą to się

idzie wesoło, zresztą 7 klm. — niedaleko! Przebyliśmy prędko drogę i idziemy do tamtejszego kościółka na sumę. Po sumie udaliśmy się wprost do cukrowni, gdzie już na nas oczekiwano.

Wchodzimy więc do wnętrza przez ciemny i mokry kurytarz do zbiornicy buraków. Tam wśród nas staje mechanik tej cukrowni, p. Świechowski, który nas oprowadzał i objaśniał. Najpierw zapoznał nas z pochodzeniem buraka cukrowego, jak również z jego stronami dodatnimi i ujemnymi. W fabryce buraki te po przywiezieniu najpierw się płócze, a potem idą pod siekacz, gdzie są krajane na podługne plasterki, ni by makaron; dalej — na wyciśmaczkę, która wyciska z nich sok, a ten zostaje zaraz zsmazony, wapnowany, przechodzi przez gaz siarczany i tym podobne koleje, aż do ostatecznego skryształowania. Zwiedzanie nasze trwało przeszło 2 godziny, a przez cały ten czas pan mechanik przy zgielku i huku maszyn stałe nam tłumaczył i objaśniał wszystko z dokładnością. Za te więc trudy i wysiłki na tem miejscu w imieniu wszystkich uczestników wycieczki składam mu serdeczne podziękowanie. Następnie bardzo radzę wszystkim Kołom, które mają w pobliżu cukrownie, aby pomyślały o zorganizowaniu takiej wycieczki celem zwiedzenia i zobaczenia jak to z buraka wytwarza się cukier, jakie on koleje przejść musi, jak tam ludzie w gorącu muszą pracować, aby nam dać te słodycze.

Nadmienię w końcu, że również z inicjatywy kol. przewodniczącego odbył się w naszym Kole wspólny opłatek w pierwszy dzień świąt Bożego Nar. wieczorem. Zebraliśmy się w sali szkolnej, przybranej świerkiem, a urządzonej jak chata; był bowiem snop, słoma, a po środku izby — stół. Po przemówieniu kol. przewodniczącego polamano się opłatkami, następnie odśpiewano parę kolęd, poczem powołano „sąd“ celem przesłuchania wszystkich członków Koła, co zrobili dobrego dotychczas, a co zamierzają na przyszłość, dając wskazówki i upomnienia. Otóż w tych zeznaniach koleż. Wierżka Walerja między innymi zaznaczyła, iż tak koleżanki jak i koledzy powinni wychodzić z zamą i żenić się tylko z członkami Koła, gdyż łatwiej myśli swoje będą odgadywać i lepiej się będą rozumieli, a te rzeczy w pojęciu dwojga ludzi grają bardzo dużą rolę. Po skończonem „przesłuchaniu“ kol. przewodniczący rozdał między wszystkich nagrody w postaci pierników, cukierków i t. p. Na zakończenie odśpiewano parę kolęd i tak bardzo wesoło i mile spędziliśmy wieczór.

Wueska.

Największem zbroczeniem umysłu jest wierzyc w istnienie czegoś dlatego, że się tak chce, a nie dlatego, że się widziało, że tak jest.

Ks. Bossuet.

Z Koła Młodzieży w Gołotczyźnie.

Po wznowieniu pracy w Kole w ub. r. z początku zaczęliśmy z trudem, jednak odegraliśmy w czerwcu komedię oraz urządziliśmy zabawę. Na jednym z zebrań zapadła uchwała, aby wystawić pomnik na cześć poległych żołnierzy. Do budowy tej wybrano komitet. Ażeby zebrać odpowiednie pieniądze na budowę pomnika, nasunęła się myśl urządzenia przedstawień i zabaw. Pierwszą taką zabawę i przedstawienie urządzono 23 listopada, która się udała i przyniosła duży nawet zysk, bo 84 zł. 50 gr. Następnie uczymy się jeszcze innych sztuczek. Dzięki temu, że mamy b. dobrego księdza prob., który popiera nasze Koło i inne organizacje, namawia wciąż, ażeby wszyscy parafjanie byli połączeni siecią organizacji, warunki mamy sprzyjające dla rozwoju naszej pracy. Bardzo też nasz ksiądz prob. jest zadowolony, gdy Koło urządzi zabawę lub przedstawienie, bo cieszy się i rozumie to, że młodzież najwięcej korzysta ze wspólnych zabaw i przedstawień, które się w bardzo piękny sposób odbywają. To też kiedy czytaliśmy w „Siewie” list z Koła Mł. w Pioluncie, tośmy się bardzo zasmucili, że tam jest taki ksiądz, który wyklina nasze Koła i z ambony głosi, ażeby rodzice nie pozwalali dzieciom należeć do żadnych związków. To też chcieliśmy dodać chęci koleżankom i kolegom w Pioluncie, ażeby nie upadali na duchu, bo wszystko się może zmienić i ksiądz się przekona o potrzebie Koła Mł. i nie będzie wprowadzać ludzi w błąd.

Koło nasze dotychczas niema swej biblioteki, bo książki do czytania wypożycza nam Szkoła Rolnicza w Gołotczyźnie, a pp. nauczycielki nie szczędzą nam swej pomocy. Życzymy wszystkim koleżankom i kolegom powodzenia w pracy w czasie zimowym, ponieważ z dłuższych wieczorów można więcej skorzystać.

St. Bartnik, przewodniczący.

Z Koła Mł. w Rogowie (pow. Pińczów).

Koło nasze na dzień 18 stycznia b. r. w rocznicę zawiązania Koła urządziło wieczornicę, którą wszyscy poparli tak finansowo, jak i składkami produktów spożywczych w porozumieniu z rodzicami. To też po niesporach każdy z kolegów i koleżanek zabrał się ochoczo do urządzenia owej wieczornicy. Jedni znieśli stoły, stolki, talerze i t. p., drudzy zajęli się dekoracją sali, tak że o godz. 5-ej wszystko było gotowe i oczekiwaliśmy gości. Na wieczornicę zaprosiliśmy delegatów z sąsiednich Kół celem porozumienia się z nimi co do wspólnych prac. O godz. 6-ej sala została przepełniona. Na wstępie było powitanie gości i kolegów z sąsiednich Kół przez kol. Fr. Bojko. Potem wygłosił przemówienie do młodzieży ks. dziekan Dworak, który zachęcał do pracy społecznej

i do czynów szlachealnych, za co składamy mu „Bóg zapłać”. Referat wygłosiła M. Starościakówna, a pozatem były deklamacje, śpiew i wiele innych niespodzianek. Po tym wieczorku odegrano kom.: „Kamyk i róża”, a następnie tańce, na których każdy bawił się ochoczo, tak że miło się było poapatrzeć na bawiącą się młodzież, jak jedna rodzina.

Natomiast wspomnieć sobie parę lat wstecz, to młodzież u nas spędzała czas na kartach i t. p., a jeżeli wypadło jakieś wesele lub zabawa, to przychodziło do bójek, możemy więc cieszyć się, żeśmy zaczęli wchodzić na drogę lepszą. Gdzie więc niema Kół, to przyczynmy się do zakładania takowych celem wyrabiania się na światłych obywateli dla dobra naszej Ojczyzny. W urzędzeniu wieczornicy wiele usług oddała kol. E. Zarębianka i koleżanki wychowawice szkoły gospodarczej w Nieszkanie, których mamy już kilka.

Z Przemkowa w pow. Pińczowskim.

Koło nasze założone w ub. r. liczy 45 członków i rozwija się pomyślnie pod kierownictwem, miejscowego nauczyciela p. Wł. Dębskiego. Czcigodny nasz prezes prowadzi w Kole od 1 listopada ub. r. na zmianę z siłą pomocniczą w osobie p. Jul. Trawińskiego 3 razy w tygodniu kursy wieczorowe dokształcające, a w niedziele zwykle zbieramy się na czytanie dobrych pism i ciekawych książek. Oprócz „Siewu” prenumerujemy także inne pisma ludowe. Dnia 25 listopada ub. r. to jest w dzień odpustowy w tutejszej parafji Koło urządziło „dzień kwiatka”, z którego dochód w kwocie 43 zł. przeznaczono na bibliotekę, którąśmy założyli w listopadzie ub. r. Na początek sprowadziliśmy do biblioteki trylogię Sienkiewicza w opr. i koło 40 mniejszych powieściowych książek. Założyliśmy także chór mieszany na 4 głosy, który prowadzi miejscowy organista, p. Andr. Janiczko. W niedzielę dnia 28/XII ub. r. Koło urządziło w szkole wspólny opłatek z choinką. Uroczystość rozpoczęła się wygłoszeniem wiersza: „Przy opłatku” przez p. St. Maniakę, naucz. z Grodziska. Następnie był odczyt o Sienkiewiczu i Reymonie, wraz z odczytaniem kilku wyjątków z ich dzieł. Odczyty i deklamacje były przepłatane kolendami, które wykonał miejscowy chór. Opłatek ten pozostał dla nas bardzo drogim wspomnieniem. Obecnie przygotowujemy 2 sztuki p. t.: „Werbel domowy” i „Lustracja u pana wójta”, które mamy zamiar odegrać w drugi dzień świąt Wielkanocnych.

Stanisław Noga, sekretarz Koła.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Do Gołotczyńnianek i Bratniaków!

Po latach zawieruchy i wojen nastąpił okres spokojnej, twórczej pracy w wolnej Ojczyźnie. Jak z innych szkół rolniczych rok po roku wychodzi z Gołotczyzny gromadka koleżanek, która nauczyła się tutaj pewniej i jaśniej w życie patrzeć. Obecnie w Gołotczyźnie też praca wra, bo nie tylko 41 uczennic jest w szkole żeńskiej, lecz i Bratne posiada 21 uczniów. Dość liczny ten zastęp młodzieży skończy szkołę i znów pójdzie w życie, i tak jak my starsi rozprószy się po świecie. A iluż z pośród nich w odosobnieniu straci chęć do pracy i powoli zapomni o zamiarach z jakimi ze szkoły wychodzili? Aby te zastępy uchronić od rozproszenia trzeba je na stałe związać ze szkołą. Czyżby nie dobrze było założyć *Związek Wychowawców Gołotczyzny i Bratnego*? Związek taki mógłby zebrać w sobie i tych najstarszych, i najmłodszych, przedwojennych i powojennych wychowawców, mógłby połączyć nas w zwartą, znającą się gromadę, do której „starzy” wnieśliby doświadczenie swe, a młodzi cenne, niezdarne jeszcze siły i zapal do pracy.

Gdybyśmy choć na jeden zjazd stawili się licznie, my Gołotczyńnianki i Bratniacy, napewno prędko zbliżylibyśmy się z sobą i poznali. Ileż wspólnych wspomnień mieć będziemy! Przecież wszyscy w tych samych murach uczyliśmy się, pod temi samemi drzewami marzyliśmy o pięknie, tętniącem pracą jutrze, a iluż z nas tych samych wychowawców miało? Obecny Zarząd szkół chciałby nas w czerwcu bieżącego roku zebrać wszystkich i zespolić, byśmy łatwiej z pomocą wzajemną spieszyć sobie mogli. Od nas więc tylko zależy, czy przyjedziemy. Czy ci najstarsi i najstarsze zdobędą się na wysiłek oderwania się na chwilę od swych rodzin i domów, aby odświeżyć dawne i chyba dla wszystkich dobre i podniosłe wspomnienia i aby znów nowych sił nabrac? Myślę, że wiele będzie Gołotczyńnianek i Bratniaków, którzy w dniu Zjazdu staną w tych drogach dla nas progach. A więc, gdy nadziejcie oznaczyć dzień — przybywajcie!

Gołotczyńnianka z 1920 r.

Do wychowawców Gołotczyzny i Bratnego!

Zarząd Państwowych Szkół Rolniczych w Gołotczyźnie wzywa wszystkich wychowawców Gołotczyzny i Bratnego do natychmiastowego nadsyłania adresów swych do szkoły dla zorganizowania Zjazdu. Adres: Państwowe Szkoły Rolnicze w Gołotczyźnie, p. Ciechanów, skrz. p. № 20.

St. Niedzielska, kierowniczka szkoły.

Różne wiadomości.

Jak wygląda rozbrojenie? Liga Narodów opublikowała przed kilku dniami roczne sprawozdanie o postępach rozbrojenia. Wynika z niego, że pod koniec 1924 r. znajdowało się 5 i pół miliona ludzi pod bronią. Zgórą pół miliona ludzi pełni służbę na statkach wojennych różnych państw jako marynarze. Liczba okrętów I klasy wynosi 84, większych i mniejszych krążowników było 167, kontrtorpedowców zgórą 1.000, a łodzi podwodnych 400. Oprócz tego dla potrzeb wojennych zaangażowane jest 4.000 samolotów i balonów. Liczby te zaskrajają swojemi rozmiarami i bynajmniej nie wykazują tendencji do zmniejszania.

Liczba Niemców w Polsce wynosi według źródeł jak najbardziej miarodajnych około 980.000, po uwzględnieniu obecnego wychodźstwa niemieckiego.

Węgiel na Szpicbergu. Najbardziej na północ wysunięciem osiedlem ludzkim jest grupa wysp pod nazwą Szpicberg, leżąca prawie pośrodku między Grenlandją a Nową Ziemią. O wyspy te toczył się spór i dopiero w 1920 r. zostały przydzielone Norwegii. Obecnie okazuje się, że na Szpicbergu są bogate złoża węgla. Już w 1904 r. wyprawa norweska przywoziła stamtąd 290 ton (tonna = 1.000 kg.) węgla najprzedniejszego gatunku. Wydobycie jest bardzo łatwe i kosztuje o 3/5 mniej, aniżeli węgla angielskiego. Dlatego też kapitał zainteresował się temi skarbami, a towarzystwo amerykańskie przeprowadziło do spółki z firmą niemiecką kolej, prowadzącą od kopalni do morza. Na wyspach tych mieszka latem zimą około 1.500 osób. Okręt do Szpicbergu dochodzi przy wielkich trudnościach, tylko w ciągu 3 — 4-ch miesięcy ze względu na olbrzymią odległość i ogromne wały lodu, które stają na jego drodze. Widzimy więc, że człowiek osiedla się we wszystkich zakątkach globu ziemskiego, gdzie tylko dotrzeć i żyć może.

Róże z przed 5.000 lat. W starym Egipcie uczeni wciąż pracują nad odkopywaniem cennych zabytków, dotyczących zamierchłej historii tego ciekawego kraju. W ub. roku wydobyto z odkopanego grobu mumie (zabalsamowane ciało) młodej dziewczyny. Mumie te przewieziono do Ameryki i tam znaleziono w jej powłokach nasiona, które dla próby wrzucono do ziemi ogrodu w Batimore. Okazało się, że z nasion tych wyrosły róże niezwykłej piękności. Uczeni przyrodnicy przybywali gromadnie, by podziwiać te kwiaty. Wierzyć się nie chce, by po pięciu tysiącach lat — bo tak fachowcy określili wiek mumii — nasiona zachowały się żywota.

Nowa waluta w Austrii. Z początkiem marca b. r. wprowadzona została na pocztce, kolejach oraz w bankach i instytucjach publicznych nowa waluta. Jednostką monetarną jest 1 szyling.

„Człowiek, który chce w życiu coś osiągnąć, musi być czysty i ostry, jak psi kłof, inaczej ten lub ów go pożre”.

NOWE KSIĄŻKI.

Wydawnictwa księgarni M. Arcta.

Jazda na nartach w obrazach. 14 rycin.

Ski narciarskie w obrazach. 23 rycin.

Objaśnienia do obu atlasików napisał K. I. Luther, przełożył dr. W. Osmański.

Rozwój życia sportowego u nas sprawdza konieczność teoretycznego i praktycznego wyszkolenia, do czego potrzebna jest odpowiednia literatura. Każde praktyczne wydawnictwo z tej dziedziny, do wymagań współczesnych zastosowane, należy zyczliwie powitać.

Takim właśnie wydawnictwem, zainicjowanym i urzeczywistnionem przez księgarnię M. Arcta, są Atlasy sportowe, których wydawca zapowiada na razie 20, do każdego sportu po jednym lub kilka. Są to ryciny odbite z fotografii na pasku 13-to cent. szerokości, coś w rodzaju taśmy kinematograficznej, gdzie w kilkunastu lub kilkudziesięciu obrazach widzimy wszystkie ćwiczenia niezbędne do uprawiania danego sportu. Obrazy te są objaśnione tekstem zwężym, lecz zawierającym najpotrzebniejsze wiadomości i opracowanym przez najlepszych mistrzów danego sportu. Wydawnictwo pożyteczne dla wszystkich bez różnicy płci i wieku.

JESIEN W. S. Słownik angielsko-polski, zawierający 4.000 najpospoliej używanych słów angielskich, wybranych przez Departament Oświaty Stanu Nowy York, jako podstawa do egzaminu obywatelskiego. Z wymowa każdego wyrazu Str. VIII + 134.

KARPOWICZOWA M. i KRUSZEWSKA Z. Pieśń w szkole. Wybór piosenek dla dzieci i młodzieży, ułożony metodycznie dla klas siedmiu. Zł. VI. Szósty rok nauczania. Str. 128, z rycin.

Szósty z kolei zeszyt „Pieśni w szkole” poświęcony jest głównie muzyce narodowej, naszym wiśszcom i największym kompozytorom: Chopinowi i Moniuszce.

Znajdujemy w tym zeszycie najróżdż pieśni narodowe, od Bogarodzicy począwszy, następnie pieśni Chopina i Moniuszki z życiorysami tych kompozytorów, dalej piosenki ludowe: polskie, białoruskie, małoruskie, niemieckie, pieśni rocznicowe i programy urządzenia wieczornic muzycznych. Wybór tych pieśni przysła się nietylko szkółom i nietylko uczący się młodzieży, w każdym domu będzie mile widziany, bo zawiera utwory i melodie najcześniejszej lubiane.

KAZURO ST. Co to jest Solfeggio i co o niem każdy nauczyciel i uczący się muzyki wie-dzieć powinien. Str. 36.

Solfeż, jako przedmiot naukowy jest nienaruszalnym dogmatem muzycznym. Metoda zaś nauczania jego może być rozmaita, ale zawarunkowana, że nie będą wypaczone, przekręcone lub znegowane podstawy. Oto zasady, z które-ro rozwinięcia powstała omawiana praca St. Kazury, gorącego propagatora Solfeggia, czyli nauki czytania nut głosem. Poznanie tych zasad, zrozumienie i zastosowanie w nauczaniu muzyki jest konieczne przed rozpoczęciem nauki i nauczania.

ZAWIADOMIENIA.

DZIAŁALNOŚĆ OKRĘG. ZW. KÓŁEK ROLNICZYCH W SIEDLACACH. Zwyczajem lat ubiegłych Ok. Zw. Kółek Rolnicz. w Siedlacz zwołał w dniu 8 III br. zjazd sprawozdawczy delegatów Kółek Roln. Na zjazd przybyło 85 osób, w tem 25 delegatów pow. Siedleckiego i 2 delegatów pow. Sokolowskiego. Przewodził p. Szczepan Ciekot. Sprawozdanie z działalności O. Z. K. R. za rok 1924 złożył p. T. Kazimierowicz. Ze sprawozdania wynika, że O. Z. K. R. w roku ubiegłym działalność swoją rozwijał w pow. Siedleckim i Sokolowskim. Do najwiotniejszych Kółek w pow. Siedleckim zaliczyć należy: Wiśniew, Czuryły, Chodów, Zabokliki, Wodynie i Nowa Kol. Wiśniew; w pow. Sokolowskim: Sterdynia, Wólka, Okręglak.

Ok. Zw. Kół. Roln. zorganizował w roku ubiegłym 2-dniowe kursy w Czuryłach i Chodowie, oprócz tego w 12 miejscowościach kursy jednodniowe. Na kursach rozsprzedano 200 książek treści rolniczej. Z kredytu Sejmiku powiatowego w pow. Siedleckim zakupiono 3 siewniki rzędowe i rozstawiono je w Czuryłach, Zaboklikach i Zbuczynie. W roku sprawozdawczym powstało 7 młczarni spółdzielczych; w pow. Siedleckim: w Chodowie, Krzeslinie i Wiśniewie; w pow. Sokolowskim: w Sterdyni, Kosowie, Czerwoncu i Sikorach. W roku sprawozdawczym O. Z. K. R. zorganizował Związek Parcelantów i Spółkę Eksploatacji Toru. Brak środków nie pozwolił O. Z. K. R. utrzymać stałego instruktora rolnego, stąd też instruktor pracował tylko 2 miesiące.

W dyskusji zebrani wyrazili ubolewanie, że Sejmik Powiatowy, pod pozorem pogodzenia O. Z. K. R. z O. Tow. Roln. stworzył przy Wydziale Pow. Radę Rolną, która celu nie osiągnęła, a destrukcyjnie wpłynęła na pracę Kółek Rolniczych. Jednakże ogół zebranych nie stracił wiary w siły żywotne drobnych rolników Siedleckich i mimo szczególnego stanowiska jakie zajął Sejmik Powiatowy w stosunku do Kółek Roln., odmawiając im bezpośrednio subsydjów, wezwał Zarząd, aby nadal pracę swoją prowadził. Po przeprowadzeniu wyborów na rok 1925 zostali powołani do Zarządu O. Z. K. R. pp. Szczepan Ciekot, Tomasz Kazimierowicz, Tarnowski, Świętochowski i Wierzejski.

ZEBRANIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA PLAN-TATORÓW BURAKÓW CUKROWYCH. Doceniając potrzebę organizacji plantatorów buraków cukrowych, w roku ubiegłym zostało zawiązane Stowarzyszenie Plantatorów Buraków Cukrowych przy Związku Kółek Rolniczych w Lublinie. W celu omówienia spraw związanych z wiosenną kampanją Związek Kółek Rolniczych urządził w dn. 25 marca b. r. zebranie członków stowarzyszenia oraz osób zainteresowanych. Pożądaniem byłoby, aby z każdej wsi zainteresowanej w plantacji buraków został wydelegowany choć jeden przedstawiciel na zjazd w celu wzięcia udziału w obradach. Zebranie odbyde się w lokalu Zw. Kół. Roln. Wojew. Lub. w Lublinie, ul. Szpitalna 5, m. 2.

SPIS RZECZY: W sprawie sprawozdań Kół Młodzieży, przez Józefa Nieckę. — Los i zając (wiersz), przez J. Ostę. — Nasze polskie życie, przez L. W. Kosmowską. — Wrażenia z pobytu w Anglii, przez A. Pogoż. — Woda w przrodzie, przez Z. Makowskiego. — Rozmnażanie wierzby, przez Z. Makowskiego. — Kronika rolniczych. — Różne wiadomości. — Nowe książki. — Zawiadomienia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/2 str. — 90 zł., 1/3 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/5 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tektwie o 10%, a w tektwie o 25% drożej.

Redaktor: Józef Nieckę.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Kierownik literacki: Bolesław Babki

Druk. Stołeczna, Warszawa, Wolska 16.